

## Fragment relacji świadka historii



**FLORIAN KURIATA**

ur. 1941, Dermanka



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Budki Ujściańskie, 1943
--------------------------------------	-------------------------

### Napad band UPA na Budki Ujściańskie w 1943 roku

W 1943 roku, w sierpniu, nastąpił pierwszy napad Ukraińców na naszą miejscowość, na Budki Ujściańskie. Wówczas zaistniała bardzo niekorzystna sytuacja dla nas. Kiedy otrzymaliśmy informację, że Ukraińcy, nacjonaliści ukraińscy napadają na naszą wieś, i to od tej strony, w której mieszkaliśmy, wszyscy uciekali do lasu. Mama nie mogła uciec do lasu ze względu na to, że była chora na tyfus. W ostatniej chwili złapała mnie za rączkę, przygarnęła do siebie i nie puściła mnie z osobami uciekającymi, opuszczającymi wieś: babcią, dziadkiem, wujkiem. Zostaliśmy oboje w domu. Po kilkunastu minutach do mieszkania wpadło dwóch banderowców. Stanęli w drzwiach i poznali moją mamę. A mama poznała ich, bo to byli koledzy ze szkolnej ławy, wspólnych zabaw, więc kazali mamie uciekać. Mama oświadczyła, że nie może, gdyż jest chora na tyfus. No to wyszli. Po kilku minutach wrócili. Mama i ja, leżąc na łóżku, modliliśmy się w intencji, nie wiem jakiej, bo szans na przeżycie nie było żadnych. Wiadomo, że jak banderowiec wpadł do gospodarstwa czy do domu, to już wyjścia innego nie było, tylko spalenie, mordowanie. Nawet nie zastrzelenie, bo kul używano rzadko. Narzędziami zbrodni były młotki, widły, siekiery, kosy, rzadko kule. Więc mama mówi: *I cóż lwanku, no to rznij!* - *My nie będziemy ciebie rzyzać, ani twoje dęte.* Mama mówi: *Rób, co chcesz.* Po krótkiej naradzie banderowcy podeszli do łóżka i wynieśli mamę i mnie do ogrodu pod drzewo. Chyba to była grusza. Pomachali nam ręką, podpalili dom i poszli do następnego domu. Wujek, siedząc na drzewie w lesie, informował pozostałych, że dom się pali. A jak dom się pali, to wiadomo, że i mama, i dziecko się pali. Wiadomo, co tam się działo. Wieczorem, jak wszystko ucichło, nie było już wrzasków, krzyków, pisków i jęków, dziadek, babcia, wujek, ciocia udali się na pogorzelnisko. Może coś znajdą, może coś ocalało... Przychodzą, a my jesteśmy żywi, przede wszystkim żywi, wyniesieni do ogrodu i szczęśliwi, że uniknęliśmy śmierci, cudem ocaleliśmy. To faktycznie był cud. To jakaś Opatrzność Boska chyba czuwała nad nami. Musiało tak być, skoro banderowiec potrafił wykazać ludzkie uczucia i darować komuś życie. To była rzecz niespotykana.

<b>Data utworzenia</b>	26 lipca 2018, Dzierżonów
<b>Rozmawiał/a</b>	Stella Derdowska, Michał Rogala
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami